

CZARNA KSIĘGA PiS

wyborcza.pl/czarnaksiegapis

Poniedziałek, 5 września 2022

Redaktor prowadząca: Anna Gamczyk-Chełmińska

Ostatni dzwonek dla szkoły

FOT. BSHUTTERSTOCK

10 grzechów polskiej szkoły.
Dokąd zaprowadziły oświatę
rządy PiS

Uczniowie z Ukrainy.
Jak ministerstwo przygotowało
szkoły na nową rzeczywistość

Kryzys nauczycieli.
Gdzie brakuje ich
najbardziej

Karolina Słowik

1 Centralizacja i autocenzura

– PiS konsekwentnie dąży do tego, by szkoły podlegały władzy państwa, a nie samorządów lub nauczycieli i nauczycielek – mówi dr Beata Zwierzyńska, pedagogka i działaczka edukacyjna.

Więści o drugiej wersji „lex Czarnek” – projekcie ustawy, który miał dać większą władzę kuratorom oświaty nad dyrektorami – przycichły, ale jak mówi ministerstwo, posłowie PiS z komisji edukacji wciąż nad nią pracują.

Nie chodzi jednak o samo tworzenie przepisów. Dr Zwierzyńska zwraca uwagę, że na naszych oczach dokonuje się wielopoziomowa centralizacja. – Praca nauczycieli ma sprowadzać się do tego, jak „sprzedawać” uczniom i uczennicom przygotowane pod partijną linię treści – często nasyczone ideologicznie. Gdy w materiałach edukacyjnych zobaczymy inny obrazek niż „tradycyjna polska rodzina” z mamą i tatą, to oczekiwaniem jest przemilczenie faktu, że inne rodziny istnieją, albo poddanie tej inności ostracyzmowi – uważa.

Według dr Zwierzyńskiej w efekcie powstaje szkoła partyjna, gdzie nauczyciele, rodzice i uczniowie cenzurują samych siebie i innych. Nie trzeba do tego ani kontroli kuratora, ani uchwalenia „lex Czarnek”. Efekt mrozący już jest silny. – W oświacie jest wyraźna świadomość tego, co jest zgodne z linią rządzącej partii, a co nie jest – dodaje.

2 Ideologizacja

Jako koronny przykład ideologizacji można podać podręcznik do nowego przedmiotu historia i teraźniejszość, autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego, historyka i europosła PiS. Ale nie tylko. Dr Zwierzyńska uważa, że narzucono i jednocześnie odebrano szkołom o wiele więcej.

– PiS w ostatnich latach odebrał szkołom pozytywne znaczenie polityczności, rozumianej jako zaangażowanie obywateli – mówi dr Zwierzyńska. – Muzyka, podręczniki, styl ubierania, a nawet to, czy ktoś porusza się rowerem lub spożywa awokado, nie jest neutralne politycznie i światopoglądowo. Ale demokracja to ścieranie się poglądów, włączanie różnych perspektyw, umiejętna debata oraz angażowanie się na rzecz wspólnoty – tej mniejszej klasowej i szkolnej oraz tej poza szkołą. Sztuką, którą powinni opanowywać nauczyciele wszystkich przedmiotów, jest rozmowa w klasie szanująca poglądy, różnorodność oraz używanie krytycznego myślenia w dyskusji o tym, co trudne, nienaturalne, polityczne, a nawet obrazoburcze – podkreśla.

A dobór lektur? – Nie byłbym przesadnym fanem minister Hall czy minister Szumilas, ale wtedy nauczyciel miał pewną swobodę i mógł zdecydować, jaką lekturę zrealizuje. Teraz literatura współczesna ograniczona jest do minimum, jakby nie współcześnie w literaturze się nie działo. A mamy za to np. „Legendę o św. Aleksym”. Zupełnie oderwaną od tego, czym uczeń żyje – zwraca uwagę dr Karol Dudek-Różycki z UJ.

3 Wkuwanie zamiast myślenia

Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii razem z Ministerstwem Edukacji zleciły zbadanie, czego i jak się uczy, by dowiedzieć się, w jakim stopniu polska szkoła przygotowuje uczniów do funkcjonowania w innowacyjnej gospodarce. Co się okazało? Że uczniowie boją się myśleć kreatywnie, nie wychodzą poza schematy, a szkoła zabija w nich spontaniczność.

Autorzy raportu piszą wprost o XIX-wiecznym systemie edukacji, przeladowanej podstawie programowej, która nie sprzyja kształceniu umiejętności krytycznego myślenia, a uczy jedynie wkuwania. Krytykują też podział na przedmioty – sugerują, że wiedza powinna być przekazywana interdyscyplinarnie.

10 grzechów polskiej szkoły

– W oświacie jest wyraźna świadomość tego, co jest zgodne z linią rządzącej partii, a co nie jest – mówią eksperci. Oto do czego doprowadziło 12 lat zmian w edukacji za rządów PiS.



FOT: SHUTTERSTOCK

Według nich niektóre treści, których się naucza, są już nieaktualne, a gotowe formułki sprzyjają uproszczeniom. To nie zachęca do samodzielnego, analitycznego myślenia.

4 Wychowywanie tzw. grzecznych dzieci

Autorzy tego samego raportu zwracają też uwagę na to, jakie zachowania są premiowane w polskiej szkole: nagradzani są uczniowie, którzy nie przekroczyli żadnych reguł. Tzw. grzeczni. A to, jak szkoła dzieli dzieci na „dobre” i „złe”, ma ogromny wpływ na kształtowanie u uczniów kompetencji proinnowacyjnych – uważają.

„Szkoła to nie wojsko czy więzienie, w którym wszyscy na rozkaz mają wykonywać te same czynności w tym samym czasie. Trzeba pozbyć się schematycznego myślenia i przekonania, że zdanie nauczyciela jest najważniejsze i niepodważalne. Należy dać uczniom więcej przestrzeni do kreacji, eksperymentowania bez ponoszenia kary za porażki, możliwość podejmowania samodzielnych decyzji i współpracy” – mówi jeden z przedsiębiorców biorących udział w badaniu.

5 Marginalizacja nauk przyrodniczych

W gimnazjach nauki przyrodnicze naukowe były blokowo. Po reformie PiS i powrocie do ośmioklasowej podstawówki powrócił podział na przedmioty. A chemię i fizykę uczniowie poznają dopiero w siódmej i ósmej klasie. Jednocześnie przedmioty przyrodnicze przestały być przedmiotami egzaminacyjnymi, w szkole podstawowej są marginalizowane.

– W gimnazjum egzamin z przedmiotów przyrodniczych był i to było super! Bo nie

chodzi o to, żeby egzaminem straszyć, chodzi o informację zwrotną. Bez egzaminu te przedmioty traktowane są zdawkowo, po co się tego uczyć, skoro nie będzie ich na egzaminie? – mówi dr Karol Dudek-Różycki, przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych.

I zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt: – Dla szkół podstawowych mamy olimpiadę historyczną, matematyczną, informatyczną. I żadnych z dziedzin przyrodniczych. Ministerstwo odpowiada, że uczniowie podstawówek mogą wziąć udział w olimpiadzie chemicznej dla szkół ponadpodstawowych. To brak wyobraźni, bo poziom olimpiad dla szkół średnich jest tak wysoki, że studenci piątego roku studiów mogą mieć problemy z rozwiązaniem tych zadań.

6 Umocnienie religii w szkołach

Obowiązek chodzenia na religię lub etykę? Katecheci, którzy tej etyki będą mogli uczyć? Te zmiany czekają szkoły już w 2023 roku.

A to jeszcze nie koniec. Przedstawiciele Episkopatu Polski wciąż pertraktują z Ministerstwem Edukacji, by wprowadzić religię jako przedmiot maturalny.

7 Doprowadzenie do kryzysu w środowisku nauczycieli

Od września płace nauczycieli początkowych wzrosną o 20 proc., czyli w 2023 roku zrównają się one z płacą minimalną. Starsi stażem nauczyciele muszą czekać do stycznia na swoje 9-procentowe podwyż-

ki. – To nawet nie jest rewaloryzacja – mówią rozczarowani. Coraz bardziej zniecierpliwieni pokazują paski – widać na nich, że np. nauczyciel po 40 latach pracy, dodatkowych kursach i szkoleniach, razem z dodatkowym wychowawczym zarabia 3,6 tys. zł. Żeby przeżyć, muszą dorabiać poza szkołą. Albo odchodzą.

M.in. dlatego w środowisku głośno i publicznie rozważa się kolejny strajk nauczycieli. Podobny do tego z 2019 roku. ZNP już ogłosiło pogotowie protestacyjne, co oznacza, że od września szkoły mają być oplakane i oflagowane. Nad kolejnymi krokami namawiają się z pozostałymi centralami związkowymi.

Młodych w zawodzie praktycznie nie ma. Wielu odchodzi, bo albo nie stać ich na kredyty, albo są zmęczeni brakiem szacunku i ogólną atmosferą. – Nauczyciele w 2019 roku podczas strajku usłyszeli, żeby znaleźli sobie inną pracę. I właśnie to robią – mówiła dr Iga Kazimierczyk, działaczka edukacyjna.

Ci, którzy zostają, najczęściej przejmują obowiązki tych, którzy odeszli. I stąd się bierze zjawisko, na które w środowisku mówi się „wieloprzedmiotowcy”. W szkole brakuje informatyka? Dyrektor posyła na dyplomówkę polonistę, żeby się dokształcił i przejął jego obowiązki. Oprócz tego wciąż mają się dobrze tzw. wędrujący nauczyciele. Nie tylko kursują między szkołami, ale także uczą w nich kilku przedmiotów. Na tym cierpią uczniowie.

8 Coraz gorsza jakość nauczania

Monika Nyka, działaczka oświatowa, aktywistka z ruchu „NIE dla chaosu w szkole”, twierdzi, że bez przesady można powiedzieć, iż każda szkoła w Warszawie cierpi na brak matematyka. – Szkoły wprawdzie sobie radzą, ale ogromnym kosztem. Matematycy, ale także nauczyciele innych poszukiwanych specjalności, pracują często na dwa etaty, a licząc nadgodziny, nawet dłużej. Niejednokrotnie zatrudnieni są w kilku szkołach, uczą na kursach popołudniowych, udzielają korepetycji. Są przeciążeni. Nie ma możliwości, żeby to nie odbijało się na jakości nauczania – mówi Nyka.

Podkreśla, że ustalana jako pensum liczba godzin „przy tablicy” ma sens. – Te 18 godzin jest właśnie po to, by nauczyciel miał szansę do każdej lekcji się przygotować. A co się dzieje, jeśli warszawski matematyk pracuje na 2,5 etatu? Czy może mieć czas na cokolwiek? To chora liczba godzin – mówi działaczka. – Dyrektorzy o tym wiedzą, ale nie mają wyjścia, wciskają na siłę dodatkowe godziny, błagają, by objąć kolejną klasę, na przykład pozbawioną nauczyciela, który odszedł na długotrwałe zwolnienie czy zmienił pracę – dodaje.

9 Prywatyzowanie edukacji

Niska jakość szkoły, a jednocześnie przymus nieustannego ścigania się w testach i egzaminach sprawia, że uczniowie masowo korzystają z korepetycji. Nie tylko z angielskiego, ale też chemii, polskiego, historii. Praktycznie każdy przedmiot ma wzięcie. Chyba że rodzice ustawiają się w długiej kolejce do rekrutacji do szkół niepublicznych. W dużych miastach o miejsce jest bardzo trudno.

To wszystko pogłębia tylko nierówność w edukacji.

10 Spadek prestiżu szkoły publicznej

– W tej całej awanturze straciły całe szkoły. Jeszcze przed reformą edukacji szkoła publiczna cieszyła się dobrą opinią wśród rodziców. Mieliśmy świetne wyniki w badaniach PISA, byliśmy chwaleni na świecie, uważani za dobrych – wymienia rzeczniczka ZNP Magdalena Kaszulanis.

– Teraz rodzice mówią, że nie posłają dziecka do szkoły publicznej, bo nie chcą marnować mu życia. Wolą zapłacić. To poważny symptom kryzysu w oświacie – uważa rzeczniczka. ●

Świat szuka nowego modelu edukacji. My też musimy

– Szkoda, że do tej pory politycy nie traktowali edukacji poważnie. To ona decyduje o jakości życia milionów ludzi i dobry pomysł na nią może pomóc wygrać wybory – mówi Alicja Pacewicz z koalicji SOS dla Edukacji i fundacji Szkoła z Klasą

Paulina Nodzyńska

P

PAULINA NODZYŃSKA: Braki kadrowe w szkołach, niskie pensje nauczycieli, podwyżki zwane „poniżkami”, indoktrynujący podręcznik do HiT, kumulacja roczników, mobbing w szkołach i rozwiązania o tym, jak ogrzać szkolne budynki. Co jest dziś najbardziej palącym problemem oświaty?

ALICJA PACEWICZ, SOS dla Edukacji i Szkoła z Klasą*: Trudno wybrać jeden. Do prowadziliśmy – „my”, jako państwo polskie – do postępującej zapaści systemu oświaty.

Pandemia czy wojna w Ukrainie to sytuacje, na które nie mieliśmy wpływu. Ale wszelkie decyzje, które cofają polską szkołę do lat 80., podejmują przeciw ludzi – rząd, politycy, instytucje, konkretne osoby.

Co ma pani na myśli?

– Kompletnie nieuzasadniona był już deformacja edukacji, w tym likwidacja gimnazjów. Z mapy szkół zniknęło wiele świetnych placówek, które zdążyły wypracować swój sposób pracy z nastolatkami i – co w edukacji najważniejsze – stworzyć kreatywne nauczycielskie zespoły. Rosnącymi przez kilkanaście lat osiągnięciami polskich 15-latków w międzynarodowych badaniach PISA zachwycił się cały świat. I tego już nie ma.

Na chaos wywołany przez deformację nałożyły się próby przywrócenia centralnego sterowania w oświacie przez zwiększenie kontroli kuratorów oraz systematyczne lekceważenie oczekiwań finansowych nauczycieli. Dla wielu z nich masowy, ale przegrany strajk z 2019 roku stał się doświadczeniem traumatycznym.

Potem była pandemia, a teraz kilkaset tysięcy dzieci z Ukrainy, na co rząd nie ma pomysłu poza wtłoczeniem ich w obcy dla nich system edukacyjny.

Taką politykę prowadzi Przemysław Czarnek, który powtarza, że „jesteśmy na froncie wojny kulturowej”.

To wszystko niszczy polską edukację. Szkoła nigdy nie była dobra, ale teraz jest gorsza, niż była 10 czy 15 lat temu – bardziej biurokratyzowana, usztywniona. Zamiast być impulsem do rozwoju dziecka, miejscem, do którego lubi się przychodzić, stała się źródłem frustracji i zmęczenia.

I teraz dobrzy nauczyciele i nauczycielki odchodzą ze szkół.

Tak, jedna z popularnych grup na Facebooku nosi nazwę „Nauczyciel zmienia zawód”. Nauczycielki zastanawiają się, czy nie bardziej by im się opłacało piec torty albo

Co nowego w tym roku

• **Nauka strzelania** – dla pierwszych klas szkół średnich praktyczna, dla ósmoklasistów – teoretyczna. Jedni i drudzy mają się też uczyć terenoznawstwa i cyberbezpieczeństwa w wymiarze wojskowym.

• **Historia i terażniejszość** – nowy przedmiot wchodzi do szkół średnich i branżowych. Ma zastąpić wiedzę o społeczeństwie, której teraz uczyć będą się wyłącznie chętni uczniowie liceów i techników, którzy wybiorą ten przedmiot w zakresie rozszerzonym. W podstawie programowej HiT dużo o ojczyźnie, patriotyzmie i chrześcijańskich korzeniach europejskiej kultury. W podręczniku do tego przedmiotu autorstwa Wojciecha Roszkowskiego można m.in. przeczytać, że chrześcijaństwo jest bardziej wiarygodne od innych wyznań, a in vitro to produkcja dzieci niekochanych przez rodziców. Autor używa też sformułowań: „zбочzenia europejskie”, „lewacki przywódca”, „kultura murzyńska”, „ideologia gender”.

• **Nowa, trudniejsza matura** – najwięcej zmian pojawi się na polskim. Podczas pisemnego egzaminu uczniowie będą musieli rozwiązać nie jeden, ale dwa arkusze, dłuższe będzie też wypracowanie. Wydłużona została także lista lektur – z kilku nastu do ponad 40.

• **Egzamin ósmoklasisty w maju**, nie w kwietniu. Uczniowie będą zdawać polski, matematykę i język obcy. mw

żyć z korepetycji, bo na nauczanie w szkole już ich nie stać. Nie wystarczy pieniędzy na benzynę, dentystę, wakacje własnych dzieci.

To szalenie trudny zawód, czego nie wie nikt, kto nie poprowadził kilku lekcji z rzędu. Nie doceniać go, nie szanować, nie wspierać – to więcej niż lekkomyślność, to działanie na szkodę państwa i społeczeństwa.

Gdybym miała wybrać najpilniejszy do rozwiązania problem oświaty, to właśnie ten – niedowartościowanie nauczycielek i nauczycieli i dramatycznie niskie płace.

Ministerstwo Edukacji mówi, że przeciw dało nauczycielom podwyżki dzięki zmianom w Karcie nauczyciela. Wprowadzie tylko dla tych początkujących, bo na więcej na razie nie ma pieniędzy, ale dało.

Nauczyciele dostali w 2022 r. jedną podwyżkę – w maju, o 4,4 proc., czyli znacznie mniej, niż zjadła im ponad 15-procentowa inflacja. A nauczycielom początkującym (dawniej stażystom i kontraktowym) trzeba było podnieść płace od września, bo inaczej ich zarobki mogłyby zejść poniżej płacy minimalnej. Tak, określenie „poniżka” jest niestety adekwatne.

Konieczny jest spektakularny ruch, np. żeby podnieść wszystkim polskim nauczycielom wynagrodzenia o 1 tys. zł brutto, a może jeszcze więcej. Ktoś zapyta: a skąd wziąć tyle pieniędzy? Owszem, potrzeba by na to ponad 6 miliardów zł rocznie z budżetu państwa. Ale to tylko jedna siódma kwoty na 500 plus czy jedna trzecia na 13. i 14. emeryturę.

To się przekłada na uczniów? Co ich najbardziej frustruje?

– Podstawa programowa poszła w kierunku jeszcze większego uszczegółowienia, drobiazgowości. Uczniowie mówią, że są „zajechani”. Mają poczucie – zresztą słuszne – że znaczna część gigantycznej porcji wiedzy, jaką muszą przyswoić, jest kompletnie oderwana od ich doświadczeń i potrzeb. Ćwiczą się w rozwiązywaniu testów, a dziś coraz bardziej liczą się umiejętności kluczowe – jak planowanie pracy, odróżnianie informacji ważnych od mniej istotnych, wyciąganie wniosków, krytyczne myślenie, umiejętność pracy w zespole i odważnego wyrażania własnego zdania.

Nie chcę przez to powiedzieć, że szkoła w ogóle nie powinna uczyć konkretnych dziedzin: matematyki, polskiego czy biologii – wręcz przeciwnie. Bez mocnych fundamentów nie da się nic zbudować. Nie powinna jednak uczyć ich w oderwaniu od rzeczywistości. Zamiast „zakuć, zdać, zapomnieć”, lepiej rozwiązywać ciekawe problemy, robić eksperymenty, prowadzić obserwacje w terenie, stawiać pytania, robić wywiady ze świadkami najnowszej historii czy kręcić filmowe adaptacje fragmentów szkolnych lektur. Najlepiej robić to w małych zespołach czy choćby w parach. Niestety, polska szkoła nie ma na to czasu.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki nawet nie ukrywa, że w edukacji chodzi o „ulepienie patrioty, czyli przyszłego wyborcy PiS”.

Nie tylko z jego wypowiedzi to wynika. W ostatnich latach widać takie próby realizacji marzenia o edukacji-indoktrynacji. Placimy za to wielkim wysiłkiem protestów, napięć, konfliktów, lęków dyrektorów i nauczycieli.

Ma pani poczucie, że w ostatnim czasie politycy bardziej zainteresowali się edukacją?

– Tak, i bardzo mnie to cieszy. Edukacja była dotąd schowana za zasłoną – „coś się w tej szkole dzieje, ale przecież dzieci i nauczyciele jakoś to przetrwają”. Polacy i Polki wkładają ogromny wysiłek w edukację dzieci, ale robią to „prywatnie”, a nie reaguja jak „obywatele”. A bez systemowych rozwiązań dzieci i tak nie uzyskają lepszej edukacji. Korepetycje ani niepubliczne szkoły tego nie załatwią.

Dziś cały świat szuka nowego modelu edukacji. Ministra edukacji Finlandii powiedziała niedawno, że „nie warto pytać, ile kosztuje nas dobra edukacja, ale ile będzie nas kosztował jej brak”.

Takich ludzi nam potrzeba, tymczasem „minister edukacji” to dla polityków jedna z gorszych posad rządowych. A przecież kształtuje się tutaj nie tylko przyszłość, ale też „tu i teraz” – kilku milionów rodziców (i dziadków), pół miliona nauczycieli i tysiące innych pracowników systemu oświaty.

Szkoda, że nikt jeszcze nie rozumie, że edukacją można wygrać wybory. Może to się teraz zmieni, choćby z powodu tak drastycznych pomysłów jak HiT czy wcześniej „lex Czarnek”. Wszystko, co prowadzi do szkoły autonomicznej, wolnej od polityków, w której zamiast lęku przed oceną jest radość z uczenia się, szkoły, w której nauczyciele są dobrze opłacani, jest dobrym kierunkiem. ●

Jak zmieniać szkołę? Cała rozmowa z Alicją Pacewicz na Wyborcza.pl



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Alicja Pacewicz*

• współzałożycielka Centrum Edukacji Obywatelskiej i fundacji Szkoła z Klasą. Współautorka podręczników edukacji obywatelskiej i programów dla szkół. Ekspertka europejskiej sieci edukacji obywatelskiej (NECE), koordynatorka SOS dla Edukacji, członkini Warszawskiej Rady Edukacyjnej

Polowanie na fizyka. Kto go uprosi o

10 godzin?

Na stronach kuratoriów w całej Polsce nadal jest ponad 17 tysięcy ofert pracy dla nauczycieli wszystkich przedmiotów. Ale prawdziwa skala wakatów jest znacznie większa. Dyrektorzy desperacko walczą o pracowników.



Wioletta Kruk

M

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zarzuca nauczycielskim związkom, że mówiąc o fali odejść z zawodu, zaklamują fakty. – W Polsce pracuje 700 tys. nauczycieli. Przyjrzyjmy się danym. To mniej więcej tak, jakby w szkole zatrudniającej 50 nauczycieli brakowało jednego. To nie dramat, ale normalny ruch kadrowy – tłumaczył w połowie sierpnia.

– Tylko jeżeli w szkole jest jeden fizyk i go zabraknie, to wszystkie dzieci nie będą mieć fizyki. I to jest bardzo duży problem – odpowiada Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Tym bardziej że zatrudnienie nowych nauczycieli to wyzwanie. – W tym roku mamy więcej ogłoszeń o pracę dla nauczycieli niż rok temu. Można to sprawdzić na stronach kuratoriów oświaty. W połowie sierpnia w 15 województwach – bez łódzkiego – było 18 tys. 551 ofert. Od tamtej pory niewiele się zmieniło – podkreśla.

Najgorzej jest w dużych miastach. – Ale w tym roku ten problem dotyka również mniejsze ośrodki. W województwie warmińsko-mazurskim w połowie sierpnia było 631 ogłoszeń o pracę. To niespotykana skala w tym województwie – zauważa Kaszulanis.

Na dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego na stronach kuratoriów w całej Polsce ofert pracy było dla 17 tys. 572 nauczycieli. Najwięcej w województwie mazowieckim (3338), małopolskim (2868), śląskim (2046) i dolnośląskim (1720). W samej War-

szawie były godziny dla 1604 pracowników. W Krakowie – dla 1128, a we Wrocławiu – 855.

Zapaść w edukacji jak katastrofa klimatyczna

Te liczby nie odzwierciedlają jednak faktycznych braków kadrowych. Maskują je wysiłki dyrektorów, którzy nie mogą znaleźć pracowników, szukają innych rozwiązań: zastępstw, zatrudniania na więcej niż jeden etat, ściągają do pomocy emerytowanych nauczycieli.

– Cała branża funkcjonuje tylko dlatego, że to, co powinno robić ok. 800 tysięcy ludzi, robią 602 tysiące. Gdyby nauczyciele pracowali na gołych etatach i w jednej szkole, należałoby zatrudnić ok. 200 tysięcy kolejnych – przekonuje Marek Pleśniar, dyrektor Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty.

– Ciągłe straszmy zapaścią edukacyjną. Myślę, że jeszcze do niej nie doszło, ale ona właśnie nadchodzi. Trochę jak katastrofa klimatyczna. Idziemy lew w lew – ironizuje Pleśniar. Główny powód? – Gigantyczny kryzys przywództwa. U sterów oświaty są osoby, które nie mają ani wiedzy o szkole, ani wizji. A jeżeli już ją mają, to nie jest to wizja przyszłości. Jest bylejakosć.

Praca w szkole już dawno przestała być atrakcyjna. – Paradoksalnie korzystają z tego politycy, którzy jadą na garbach nauczycieli. Zawodu, który się lubi, póki jest dobry dyrektor i klimat w pracy, nie rzuca się tylko dlatego, że brakuje kilku stów – zwraca uwagę Pleśniar. – Nauczyciele robią wszystko, czego nie robi państwo, i tylko dlatego to działa. To ludzie robią oświatę – konkluduje.

Zawodowców brak

Dowodem są dyrektorzy, którzy w te wakacje musieli się mocno nagimnastykować, żeby ułożyć plan lekcji, a wcześniej zebrać kadre.

Ze strony wrocławskiego kuratorium oświaty wynika, że Zespół Szkół Teleinformatycznych i Elektronicznych we Wrocławiu nadal potrzebuje m.in. chemika, historyka, informatyka. – Chemika właśnie udało się znaleźć, ale historyka już nie. Cały czas szukamy też anglisty. Część pojedynczych godzin przenieśliśmy na drugi semestr, ale

nadal nie mamy pełnej obsady – mówi Rafał Cichocki, dyrektor zespołu szkół. Cieszy się jednak, bo cudem skompletował prowadzących przedmioty zawodowe. Cała stolica województwa dolnośląskiego cierpi na brak „zawodowców”. – Wrocławscy dyrektorzy wiedzą, w której szkole pracuje każdy z nich. Zbieramy ich ze wszystkich możliwych placówek i się wymieniamy. W efekcie uczą w dwóch, a czasem trzech miejscach – na ponad dwa etaty. Mam u siebie nauczyciela na 1,2 etatu, a w szkole, z którą współpracujemy, dostał jeszcze półtora – przyznaje dyrektor Cichocki.

Z punktu widzenia kształcenia zawodowego nie jest to wyjątkowy rok. Większość nauczycieli przedmiotów zawodowych to już emeryci. Młodych właściwie nie ma. Ostatniego „zawodowca” tuż po studiach dyrektor Cichocki zatrudnił cztery lata temu. – Mielśmy też pracownika, który przyjeżdżał do nas z zewnętrznej firmy. Dostawał stawkę nauczyciela dyplomowanego. Poczył dwa lata, znalazł inną pracę i odszedł. Atrakcyjni zarobkowo to my nie jesteśmy – wzdycha.

Od kilku lat sam dba o to, by miał u niego kto uczyć. Jak? Wysła swoich nauczycieli na politechnikę. – Wuefista i katecheta skończyli trzyletnie studia z sieci komputerowych i będą prowadzić przedmioty zawodowe. Sam jestem fizykiem i też zrobiłem poddyplomówkę. Zdarza się, że chodzę na zastępstwa – przyznaje Rafał Cichocki. Multiprzedmiotowcy to już norma.

Cała branża funkcjonuje tylko dlatego, że to, co powinno robić ok. 800 tysięcy ludzi, robią 602 tysiące

MAREK PLEŚNIAR

dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty

Jeden nauczyciel, 19 specjalności

Niedawno media rozpisywały się o Marcinie Józefaciuku, dyrektorze Zespołu Szkół Rzemiosła im. Jana Kilińskiego w Łodzi, który w tym roku będzie uczył siedmiu przedmiotów. To wyjątkowy przypadek, ale nauczyciele multiprzedmiotowcy już wyjątkiem nie są. W jego szkole większość uczy przynajmniej dwóch przedmiotów. – Mam geografę i polonistę, którzy uczą jednocześnie fryzjerstwa, wuefistę, który uczy BHP, anglistę, który jest biologiem – wyliczał w rozmowie z łódzką „Wyborczą”.

Michał Różański, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 26 w Łodzi, śmieje się, że Józefaciuk nie jest rekordzistą. – Sam otrzymałem CV nauczyciela dyplomowanego z długoletnim stażem, który ma 19 możliwości kształcenia. Może uczyć m.in. matematyki, fizyki i różnych przedmiotów zawodowych – mówi.

Jeszcze pod koniec sierpnia dyrektor szukał nauczyciela matematyki oraz języka hiszpańskiego. W ostatniej chwili godziny hiszpańskiego podzielono między dwie osoby, matematykę wzięła emerytowana nauczycielka, która pracuje już w innej szkole. – Obecnie szukamy nauczyciela wspomagającego, pedagoga specjalnego i psychologa – wymienia Michał Różański. – Mamy dziś rynek pracownika, nie pracodawcy. Nawet jeśli nauczyciele są, to wolą otworzyć własną działalność i udzielać korepetycji.

Potwierdza to Danuta Kozakiewicz, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 103 w Warszawie. – Postępowanie rekrutacyjne zostało odwrócone. Jeszcze nie tak dawno, kiedy zgłaszałam wakaty, miałam kilkoro chętnych i wybierałam najlepszego nauczyciela. Dziś albo nie mam żadnego podania, albo przychodzi osoba, która ma propozycję z co najmniej kilku szkół, i to ja muszę ją przekonać, że warto wybrać moją. A pracownik, który zdaje sobie sprawę, że jest skarbem, bo istnieje, nie będzie tak zaangażowany, jak byłby w innej sytuacji – dodaje.

Dyrektor Kozakiewicz ma prawie cały zespół, bo nauczyciele będą pracować z pełnym obciążeniem godzinami nadliczbowymi. Ale w całej Warszawie trwa gorączkowe poszukiwanie. – Wróciłam ze spotkania z dyrektorami, na którym kursowały prośby: „Kto ma i może uprosić

BEZZMIAN dla uczniów z Ukrainy

Ministerstwo Edukacji nie przewiduje większych zmian – we wrześniu tysiące uczniów z Ukrainy zaczyna naukę na tych samych zasadach co do tej pory. Na rozwiązanie problemu braku asystentów, podręczników czy przeludnionych klas nie ma co liczyć.

Karolina Słowik

W kwietniu przyjechałam pierwszą turę ukraińskich dzieci do swojej klasy – mówi Jolanta Żukowska, polonistka w szkole podstawowej w Koninie. – Potem przychodziły kolejne. W czerwcu miałam ok. 10 uczniów ukraińskich na kilku różnych poziomach zaawansowania: jeden już zaczynał rozumieć, co się mówi, drugi zaczął czytać, a trzeci stawiał już litery. Praca na cztery ręce. A oprócz tego 25 polskich uczniów – wymienia.

Pani Jolanta nie ma skończonych kursów do nauki języka polskiego jako obcego, nie ma też podręczników do nauki obcokrajowców. – W ogóle takich książek nie ma, są tylko materiały. Wiem, bo znalazłam w sieci. Będziemy drukować, oczywiście za swoje. Szukam też kontaktu do ludzi, którzy wiedzą, jak tego nauczać. Bo w tym roku ukraińskich dzieci będzie więcej – dodaje.

Tak właśnie – bez podręczników, bez szkoleń, bez asystentów międzykulturowych, z pomysłami, ale tylko swoimi – nauczyciele witają nowych ukraińskich uczniów.

Translator za asystenta

W zeszłym roku w polskich szkołach było ich ok. 200 tys. Wiosną Ministerstwo Edukacji i Nauki szacowało, że od września ukraińskich uczniów może być nawet dwa razy tyle. Teraz ministerialni urzędnicy poinformowali jednak samorządy, że ma być ich ok. 175 tys. W Warszawie ta tendencja jest odwrotna – jak podała właśnie wiceprezydent Renata Kaznowska, do szkół podstawowych zapisanych jest tu 12,3 tys. uczniów z Ukrainy (w czerwcu było ich 9,3 tys.), w ponadpodstawowych – 1,8 tys. (wobec 930 w czerwcu). A kolejni dopiero się zgłaszają.



FOT. EMILIO MORENATTI/AP

Ale nawet jeśli optymizm ministerstwa nie jest przesadzony, czy szkoły są przygotowane do pracy z nimi?

Nauczyciele i dyrektorzy mówią głównie o brakach. Brakuje przede wszystkim asystentów międzykulturowych, zatrudnianych głównie przez organizacje pozarządowe. Nie ma wystarczającej liczby oddziałów przygotowawczych. W styczniu 2022 r. było ich tylko 115 w całym kraju.

„W efekcie cudzoziemcy trafiają do regularnych klas w polskich szkołach, bez znajomości języka, kultury, obyczajów. Wymaga się od nich tego samego, co od polskich dzieci, choć mają inny zakres wiedzy. To wszystko powoduje u nich stres i przemęczenie” – podsumowują eksperci konferencji Pokazać-Przekazać, która w tym roku dotyczyła edukacji włączającej i równych szans w edukacji dla wszystkich.

Związek Nauczycielstwa Polskiego już na początku czerwca apelował o zmiany w organizacji zajęć dla uczniów z Ukrainy. Zwracał uwagę, że ponad 80 proc. z nich, trafiło nie do oddziałów przygotowawczych, lecz do zwykłych klas, choć nie znali języka polskiego. I przypomina problemy, jakie z tego wynikały: zbyt liczne klasy; obciążenie nauczycieli, bo praca z uczniami z Ukrainy to wielka odpowiedzialność i konieczność dostosowania metod pracy do każdego z nich osobno, często po godzinach; trudności w komunikacji; zaniedbanie – siłą rzeczy – polskich uczniów.

„W dużych miastach są szkoły, do których po 24 lutego 2022 r. przyjęto 150 nowych uczniów z Ukrainy, i są oddziały, w których jest tyle samo uczniów polskich i ukraińskich, a więc jest to edukacja w oddziałach dwujęzycznych przy użyciu translatora bądź innych aplikacji. W takich warunkach niemożliwa jest realizacja podstawy programowej i zapewnienie właściwych warunków nauki, opieki i wychowania” – czytamy.

ZNP domagał się rozwiązań dotyczących tworzenia oddziałów przygotowawczych, oceniania, klasyfikacji, egzaminów i rekrutacji na różnych poziomach języ-

kowych, wzmocnienie poradni psychologiczno-pedagogicznych czy uruchomienie ścieżki uznania lub weryfikacji orzeczeń dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. I jednocześnie sprzeciwiał się podnoszeniu limitów liczby uczniów w klasach.

Czarnek: „Żadnych innych rozwiązań nie ma”

Co na te postulaty minister edukacji? Przemysław Czarnek podczas ostatniej konferencji prasowej wyjaśniał, że innych narzędzi niż te już stworzone w tym roku szkolnym nie będzie: – Po to tworzymy oddziały przygotowawcze, żeby uczyli się w nich uczniowie, którzy nie rozumieją języka polskiego. I po to mamy zwiększone wagi utrzymania takich oddziałów i elastyczny sposób tworzenia ich: na zasadzie międzyuczelnianej lub międzygminnej, żeby one były tworzone. Jeśli dyrektor przyjmie dziecko do takiego oddziału, to po to, by w jakiejś perspektywie weszło do systemu polskiego. A jeśli przyjmuje do klasy polskojęzycznej, to traktuje go jak polskiego ucznia. Żadnych innych rozwiązań nie ma.

Potwierdza to również rozporządzenie ministra podpisane w połowie sierpnia. Jedynie zmiany dotyczą egzaminów i klasyfikacji: swoje deklaracje o przystąpieniu do egzaminu ukraińscy uczniowie będą składać do 15 marca. I kolejna zmiana: ci, którzy będą uczęszczać do oddziału przygotowawczego, nie będą podlegali klasyfikacji śródrocznej. Niewielkie udogodnienia będą dotyczyć też ukraińskich uczniów szkół podstawowych: na świadectwie zamiast oceny z muzyki, plastyki, przyrody i techniki będą mieli wpisaną poziomą kreskę.

ZNP uważa, że to zmiany wyłącznie kosmetyczne i nie rozwiązują prawdziwych problemów, z których największym są przeludnione klasy.

Najbardziej potrzeba psychologów

Kira, szóstoklasistka, która do Warszawy przyjechała w marcu, mówi, że niczego jej nie brakuje i wszystko jest dobrze. – Od pierwszego dnia pomagał mi chłopak z Ukrainy, który przyjechał tu trzy miesiące

przed wojną – mówiła podczas konferencji Pokazać-Przekazać. – Czułam się w szkole dobrze, uczyłam się rozmawiać po polsku, nauczyłam się dobrze adaptować do różnych sytuacji. Radzę dzieciom, które tu przyjadą, się nie bać, bo polskie dzieci są dobre – dodaje.

Dyrektor I LO w Warszawie Andrzej Wyrozembski przekonuje jednak, że z jego obserwacji potrzeby młodzieży ukraińskiej są znacznie większe, niż przyznaje Kira. To w jego liceum powstały pierwsze w Polsce oddziały przygotowawcze dla Ukraińców, stworzone jeszcze przed ministerialnymi rozporządzeniami.

– Mamy uczniów z Kijowa, ale też Mariupola, Chersonia, Charkowa, z okolic Buczy. Niektórzy reagują paniką na samo trzaśnięcie drzwiami. To jest największy problem: dzieciaki są wciąż w kiepskiej kondycji psychicznej, nie wiedzą, co je czeka, co będzie dalej, żyją w ogromnej niepewności. Nie mogą zaplanować swojej najbliższej przyszłości, a co dopiero z maturą, ze studiami? Nie wiedzą nawet, gdzie będą mieszkać. A my pracujemy bez tłumaczy. Psychologowie ukraińscy wciąż nie mogą być zatrudnieni w szkołach. To powinno się zmienić – wskazywał na konferencji.

Potwierdza to Natalia Dębczyńska, psychologka ze Lwowa pracująca obecnie w Centrum Edukacji Rozwoju w Warszawie. – Pomoc psychologiczna to proces. Widzimy poprawę tych, którzy korzystają z terapii, ale dochodzą nowe wyzwania - przyznaje. Dodaje, że u pacjentów z Ukrainy najczęściej diagnozuje się PTSD – syndrom stresu pourazowego. – I nie możemy oczekiwać tu szybkich rezultatów. Bo dzieci wychodzą z zamrożenia i im bezpieczniej się czują, tym bardziej odsłaniają się kolejne warstwy ich traumy. To się dzieje stopniowo. Czeka nas długotrwała praca. Nas, terapeutów, i całe społeczeństwo – uważa.

To, co przewidziało ministerstwo w tym obszarze, to jedynie przedłużenie możliwości zatrudniania – za zgodą kuratora oświaty – osób, które nie są nauczycielami, w publicznych poradniach psychologiczno-pedagogicznych. ●

Wybór ze wskazaniem na religię



FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spada liczba uczniów na lekcjach religii, więc ministerstwo ma plan: już w przyszłym roku na religię lub etykę będzie trzeba chodzić obowiązkowo. Sprytny, bo nauczycieli etyki brak.

Paulina Nodzyńska

I

lu uczniów poszło we wrześniu na religię, ilu na etykę, a ilu nie zdecydowało się na żadną z tych opcji? O szczegółowe i świeże dane trudno, bo Ministerstwo Edukacji ich nie podaje.

Część informacji zebrały wydziały katechetyczne ze wszystkich diecezji. Wynika z nich, że w szkołach podstawowych na religię chodzi 90 proc. uczniów, w liceach – 63 proc., a w technikum i szkołach branżowych – 69 proc. Z kolei raport CBOS „Polski pejzaż religijny – daleko od planu” pokazuje, jak ubywa na religii tych najstarszych uczniów. O ile jeszcze 12 lat temu chodziło na nią 93 proc. 17-19-latków, a w 2018 r. – 70 proc., to teraz jest to już tylko 54 proc.

Wielu uczniów wypisuje się z religii, gdy tylko mogą zrobić to sami, bez udziału rodziców – czyli kiedy skończą 18 lat.

Odpływ uczniów z lekcji religii szczególnie widać w dużych miastach. W 2021 r. warszawski ratusz przepytal o to 440 szkół. Jego badania potwierdzają, że w szkołach podstawowych frekwencja na religii jest wyższa (67,6 proc. uczniów wybiera religię, 8,7 proc. – etykę, 4,4 proc. – obydwie przedmioty, 19,2 proc. – żadnego z tych przedmiotów) niż w średnich (30,9 proc. – religia, 2,3 proc. – etyka, 0,1 proc. – obydwie przedmioty, a aż 66,7 proc. – żaden).

Widać więc, że im starsi uczniowie, tym chętniej między religią i etyką wybierają trzecią opcję – nic. I właśnie z tym „nic” chce wal-

czyć minister edukacji Przemysław Czarnek. Według jego zapowiedzi już od września 2023 r. uczniowie będą musieli wybrać albo religia albo etyka. W ministerstwie trwają „prace koncepcyjne”.

Etyka jak religia

Według Doroty Wójcik z fundacji Wolność od Religii taki obowiązkowy wybór to rozwiązanie przemocowe.

– Ministerstwo w odpowiedzi na żądania Kościoła chce zmusić uczniów do udziału w religii, pozostawiając im „niby” wybór. Jednak obowiązkowa etyka będzie tak naprawdę „etyką chrześcijańską”. Te lekcje zapewne nie zostaną pozbawione religijnych treści, nauka moralności będzie silnie osadzona w katolickich dogmatach, a kształtowanie krytycznego myślenia stanie się fikcją – przewiduje Wójcik.

Dostęp do lekcji etyki w szkołach już jest utrudniony. Według danych Forum Oświatowego Nauczycieli i Dyrektorów problem z nauczaniem etyki ma 42 proc. placówek. Dlaczego? Odpowiedź próbowała znaleźć fundacja Polistrefa. Z jej raportu wynika, że wpływają na to m.in. negatywne nastawienie dyrektorów, nauczycieli i katechetów do zajęć z etyki lub po prostu brak kadry nauczycielskiej.

Zdarza się, że przygotowani do uczenia etyki nauczyciele sami tracą zapał. Opowiada nam o tym nauczycielka z jednej z małopolskich szkół, która zrobiła studia podyplomowe, by móc uczyć etyki: – Nie mogłam zgodzić się na to, że etyka jest umieszczana w planie lekcji dopiero na ósmej godzinie, kiedy lekcje ze swojego przedmiotu kończyłam rano. Miałam cały dzień okienek, podczas gdy pod księży ustawia się zajęcia tak, aby im pasowało. Dodam, że deklaracje na religię zbierał księżom sekretariat, a ja na swoją etykę musiałam robić to sama – mówi nauczycielka (prosi o anonimowość).

Z nauczania etyki nie zrezygnowała zupełnie, jednak ograniczyła

zajęcia. Na początku miała 80 chętnych, dziś prowadzi etykę dla 14 uczniów. W całej szkole uczy się ok. pół tysiąca dzieci. Większość ich rodziców i tak wybiera religię. – W swojej szkole nie zauważam tendencji spadkowej.

W naszym regionie ludzie są mocno związani z Kościołem. Panuje przekonanie, że komunie i bierzmowanie trzeba mieć. A właśnie do tych sakramentów przygotowują lekcje religii, zamiast przekazywać wiedzę – dodaje.

Bronią etatów katechetów

Jak ministerstwo chce skompletować kadre? Etykę mieliby prowadzić nauczyciele przeszkoleni przez „ekspertów” z ultrakatolic-



O to, by religię całkowicie wycofać ze szkół, apeluje Lewica. Przygotowała też projekt ustawy, według którego już 15-letni uczniowie mogliby decydować, czy chcą brać udział w lekcjach

kiej organizacji Ordo Iuris, prawdopodobnie ci sami, którzy jednocześnie nauczają religii. Takie szkolenia – na zlecenie ministerstwa – już się rozpoczęły.

– Żadnego wyboru więc nie będzie. Etyka prowadzona przez osoby, które posiadają misję katechetyczną od biskupa, nie będzie stanowić jakiegokolwiek alternatywy – mówi Wójcik.

Zwraca też uwagę, że choć obowiązek uczestnictwa w religii lub etyce jeszcze nie obowiązują, to w praktyce bywa już stosowany. – Dyrektorzy niezgodnie

z prawdą informują rodziców i pełnoletnich uczniów, że już w tym roku szkolnym muszą obowiązkowo wybrać: religia albo etyka. Rozumiem, że ministerstwo i Kościół boją się o etaty katechetów, którzy są bardzo dobrze opłacani – mówi Dorota Wójcik.

Dane o kwotach, jakie na wynagrodzenia katechetów – w samym tylko woj. lubuskim – przeznaczają ze swoich budżetów samorządy, zebrała posłanka Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic. Ustaliła, że w roku szkolnym 2019/2020 było to ponad 37 ml zł. Jak informowało ministerstwo, w całej Polsce w 2018 r. na wynagrodzenia katechetów przeznaczono ponad 1,4 mld zł.

Aktywiści z fundacji Wolność od Religii interweniują nie tylko wtedy, gdy uczniom utrudnia się dostęp do zajęć z etyki, ale także w sytuacjach, gdy dziecko niechodzące na religię jest z tego powodu szykanowane, gdy obchody rozpoczęcia roku szkolnego odbywają się w kościołach, gdy uczniowie muszą obowiązkowo chodzić na msze lub uczestniczyć w uroczystościach np. z okazji dni papieskich. Zapowiadają, że będą też interweniować, gdy do etyki będą delegowani katecheci. Już zdarzało im się to wielokrotnie.

Religia na maturze?

Dorota Wójcik nie ma wątpliwości: lekcje religii nie są przystosowane do XXI wieku, nie odpowiadają badaniom naukowym i rozwojowi wiedzy, często są przesiąknięte nietolerancją, np. wobec osób LGBT. Co kieruje więc rodzicami, którzy chcą, aby ich dzieci jednak z nich korzystały?

– Tu już nawet nie chodzi o te komunie. To są często prozaiczne powody – po prostu ocena z religii jest wpisywana na świadectwie i liczy się do średniej, a z tego przedmiotu łatwo jest dostać ocenę celującą. Taka szóstka może przeważać o dostaniu się do dobrego liceum – mówi Wójcik. Dodaje, że w wielu przypadkach decyduje też organizacja zajęć. – Religia jest zaplanowana w środku dnia, a dla dzieci, które na nią nie chodzą, nie

ma żadnych alternatyw. Rodzice nie chcą, by siedzieli w tym czasie „bezyproduktywnie” w świetlicy.

Coraz częściej słychać o jeszcze jednym pomysle, który ma podnieść frekwencję. Ordo Iuris apeluje, by religia lub etyka znalazły się wśród przedmiotów na maturze. – Takie rozwiązanie byłoby korzystne chociażby dla uczelni prowadzących nauczanie na wydziałach teologicznych i filozoficznych, ponieważ mogłyby one w bardziej miarodajny sposób zweryfikować wiedzę kandydata na studia – czytamy na stronie organizacji.

Ordo Iuris porównuje: skoro na maturze są przedmioty takie jak historia sztuki, historia muzyki czy historia tańca, choć tych przedmiotów nie ma w programie nauczania, to świadczy to o tym, że mają nie tyle sprawdzać wiedzę uczniów, co ułatwić maturzystom dostanie się do szkół artystycznych. I dlatego powinny się tam znaleźć także religia lub etyka.

O wpisanie religii na listę maturalnych przedmiotów walczy też Kościół. – Cały czas prowadzi rozmowy z ministerstwem. Na razie nic z nich nie wynika, ale podejrzewam, że z tym rządem ten pomysł uda się zrealizować. Pozostaje mieć nadzieję, że zmieni się władza – komentuje Dorota Wójcik.

O to, by religię całkowicie wycofać ze szkół, apeluje Lewica. Przygotowała też projekt ustawy, który mówi o tym, aby już 15-letni uczniowie mogli decydować, czy chcą brać udział w lekcjach.

– Lekcje religii w szkole nie mają zbyt wiele wspólnego z nauką o religii czy o religiach, które same w sobie są ciekawe. Religia w szkole to tanie moralizatorstwo katolickie. To lepienie obywatela na religijną modłę, uczenie pokornej obłudy, bezmyślnego posłuszeństwa – uważa posłanka Anita Kucharska-Dziedzic. Jej zdaniem przymuszanie do udziału w lekcjach może się obrócić przeciwko biskupom. – Religia, która w PRL była symbolem wolności, staje się symbolem opresji. To już jest galopująca laicyzacja – mówi. ●

Szkoła bez bzdur

Dołącz do akcji na wyborcza.pl/edukacja

CZĘŚĆ III: NA KRAWĘDZI III WOJNY – 1953-1962

„Możemy nie być w stanie przygotować przyszłości dla naszych dzieci, ale możemy przygotować nasze dzieci na przyszłość”

Franklin D. Roosevelt

Według Światowej Organizacji Zdrowia obecnie aż 10 proc. par na świecie zмага się z niepłodnością. Szanse na powiększenie rodziny daje rozwój medycyny; jedną z metod leczenia niepłodności jest metoda in vitro stworzona przez profesora Roberta Edwardsa z Cambridge, za którą otrzymał w 2010 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii. W roku 1978 urodziła się Louise Brown, pierwsze dziecko pochodzące z zapłodnienia pozaustrojowego (IVF). W Polsce pierwszy udany zabieg zapłodnienia in vitro wykonał profesor Marian Szamatowicz w 1987 roku.



Louise Brown, fot. Chris Radburn / PA Images via Getty Images

Dziś możemy oszacować, że w Polsce już około 2 proc. wszystkich dzieci przyszło na świat dzięki in vitro. To co pięćdziesiąte dziecko na porodówce. Metoda in vitro jest długotrwałą i bardzo kosztowną procedurą medyczną, wymaga od przyszłych rodziców ogromnej determinacji, nakładów finansowych i wielkiego pragnienia posiadania dziecka. Każdy kraj inaczej rozwiązuje kwestie dofinansowania jej stosowania.

#szkołabezbdur



Roman Imielski
zastępca redaktora naczelnego

Chcemy szkoły bez bzdur!

Ideologia zamiast rzetelnej wiedzy - tak chce zmieniać polską szkołę minister edukacji Przemysław Czarnek. Pokażmy mu czerwoną kartkę.

Nowy podręcznik „Historia i terażniejszość” Wojciecha Roszkowskiego dla liceów i techników zawiera wiele szkodliwych, nieprawdziwych treści. Wystarczy przytoczyć skandaliczne słowa o „hodowli dzieci”, których nikt nie będzie kochał. To nie rzetelna wiedza, ale manifest ideologiczny obozu władzy.

Włóż wiedzę do HiTa!

Przygotowaliśmy „erratę” strony o metodzie in vitro. Wystarczy ją wyciąć z tej strony lub wydrukować ze strony wyborcza.pl/edukacja i dołożyć do książki Roszkowskiego.

Pod hasłem [#szkołabezbdur](https://szkołabezbdur) zbieramy informacje o fałszywych, szkodliwych, nierzetelnych podręcznikach. Chcemy uwolnić nasze dzieci od pseudonaukowego bełkotu, kiepskich, ideologicznych lektur i podręczników „z misją”. Przyłącz się do nas.